

Nowa powieść autorki
bestsellera *Początek wszystkiego*

ROBYN SCHNEIDER

Dzień OSTATNICH SZANS



moondrive

ROBYN SCHNEIDER

Dzień
**OSTATNICH
SZANS**

tłumaczenie Aga Zano

moondrive

Kraków 2018

Tytuł oryginału: *Extraordinary Means*

Copyright © 2015 by Robyn Schneider

Copyright © for the translation by Aga Zano

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: dzd.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Isaiah & Taylor Photography / Stocksy

Fotografia autorki: © Robyn Schneider

ISBN 978-83-7515-484-9

moondrive
www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

SADIE

Nie znośłam chodzić do lasu bez Nicka, tak jak dzisiaj. Wykręcił się w ostatniej chwili, twierdził, że jest zmęczony, więc na spotkanie z Michaelem musiałam iść sama.

Zawsze trochę się bałam przebywać w lesie samotnie po ciemku. Nie chodziło o to, że za drzewami mogą się kryć jakieś zwierzęta. Obawiałam się, że się zgubię. Że wyjdę po złej stronie, przerażona i drżąca z zimna dotrę do miasteczka, a wszyscy w Whitley będą się zachowywać, jakbym była potworem Frankensteina.

Na szczęście tak się nie stało. Michael czekał na naszym stałym miejscu tak, jak obiecał, z ust zwisał mu zapalony papieros.

- To kiedyś cię zabije – ostrzegłam, wręczając mu kopertę. Zgniółł niedopałek butem i wzruszył ramionami.
- Nie wiedziałem, że przyszedł tu prawić mi kazania.
- Niedawno odebrałam święcenia, mogę ci przy okazji wyprawić pogrzeb. – Wskazałam brodą na reklamówki. – Wszystko?

– Wiadomo – potwierdził Michael, licząc pieniądze. Zgrywał twardziela, jakby był dealerem narkotyków, a nie baristą ze Starbucksa. – A gdzie twój ochroniarz?

– Wziął dziś zwolnienie lekarskie.

Miałam ochotę urwać Nickowi łeb. Siaty wyglądały na ciężkie. Nie wiedziałam, jak mam zmieścić to wszystko do plecaka.

Komórka Michaela zawibrowała. Wyciągnął ją i przeczytał wiadomość. Skrzywił się.

– Muszę lecieć, ale miło było robić z tobą interesy, słonko.

Nie znosiłam, kiedy mnie tak nazywał.

– Cała przyjemność po twojej stronie – odparłam. Jakimś cudem zdołałam upchnąć wszystko w plecaku.

– Wielka szkoda.

Posłał mi uśmiezek i odszedł, chrzęszcząc suchymi liśćmi. Włączyłam latarkę na najmocniejsze światło i ruszyłam w przeciwną stronę.

Byłam w połowie drogi przez trawnik, kiedy zobaczyłam Lane'a w altanie. Wyglądał żałośnie. W pierwszej chwili pomyślałam, że chyba mi się przywidziało i że to tylko jakaś wyjątkowo zmyślna gra cieni, która sprawia, że zaczynam widzieć chłopców w ciemności. Ale kiedy podeszłam bliżej, przekonałam się, że to naprawdę on. Siedział na schodkach, zgarbiony i przybity.

– Lane? – bąknęłam.

Na dworze nie było nikogo poza nami. Wszyscy poszli na film, siedzieli w socjalnym albo spali w swoich pokojach. Byłam ciekawa, dlaczego on nie robi żadnej z tych rzeczy. Dlaczego siedzi oparty o poręcz altany, pokrytą łuszczącą się farbą, i wygląda, jakby wszechświat właśnie przywalił mu w spłot słoneczny.

– Hej – powiedział.

– Zły wieczór?

– To mało powiedziane.

Plecak mi ciążył, miałam za sobą dość długą drogę przez las. Byłam wykończona, chciałam tylko wrócić do pokoju, zdjąć buty i iść pod prysznic. Ale nie mogłam go tak zostawić.

Od samego początku był dla mnie miły, a ja deptałam po nim, jakbym chciała zgasić żar ogniska, którego w ogóle nie było. Wczoraj w bibliotece miał święte prawo po prostu zostać na swoim miejscu i nie kiwnąć palcem, kiedy pani Hogan prawie przyłapała nas na kradzieży internetu. Zamiast tego odwrócił jej uwagę i wymyślił jakąś głupią historyjkę, żeby uratować mi tyłek.

Mimo że tak okropnie go potraktowałam. Przecież wcale nie musiał mi pomagać.

– Posuń się – powiedziałam.

Zsunęłam plecak z ramion i usiadłam obok niego na schodkach. Wlepiliśmy wzrok w las. Drzewa. Niebo. Wszystkie te rzeczy, które nie należały do Latham, których nie otoczono żelaznym ogrodzeniem po to, żebyśmy mogli na nie kaszleć.

Siedzieliśmy tuż obok siebie. Nie spodziewałam się, że przebywanie razem po ciemku okaże się tak intymnym doświadczeniem. Wtargnęłam w jego samotność – i czułam, że on zastanawia się, dlaczego to zrobiłam.

– Kiedyś często tu przychodziłam – wyznałam. – Na początku, zaraz po przyjeździe. To było prawie magiczne doświadczenie... Gdyby jakieś miejsce w Latham mogło zabrać cię gdzie indziej, to chyba tylko to.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz – wymamrotał Lane.

Chyba sobie na to zasłużyłam.

– Fałszywy alarm – odparłam. – Wychodzi na to, że tak naprawdę nienawidzę gruzlicy.

– No, ja też.

Siedział zgarbiony, a lekki zarost na jego twarzy wyglądał bardziej na przejaw rezygnacji niż celowy zabieg. Z bliska

dostrzegłam, że jego dzinsy są za luźne, więc pasek, z którego tak szydziłam, rzeczywiście był mu potrzebny. Wyglądał na wyczerpanego, jakby od tygodnia nie spał. Nie miałam pojęcia, co zrobić albo powiedzieć, jak przeprosić tego dziwnego, smutnego chłopaka, który jest zupełnie inną osobą, niż sobie wyobrażałam.

– Miałam do ciebie pretensje dlatego, że zachowałeś się jak dupek, kiedy mieliśmy trzynaście lat... A właściwie to tylko tak mi się wydawało – wyznałam, wyrzucając z siebie to wszystko chaotycznym strumieniem. – To było idiotyczne. Gdybym tylko poświęciła dwie sekundy, żeby się nad tym zastanowić, dotarłoby do mnie, że dziewczyny z mojego domku wszystko zmyśliły. Więc przepraszam. Potraktowałam cię okropnie, a ty wcale na to nie zasługiwałeś. I mimo to uratowałeś mnie przed panią Hogan.

– Kto to jest pani Hogan? – zapytał, kaszląc lekko.

– Bibliotekarka – wyjaśniłam.

Pokiwał głową, zapisując w myślach nową informację.

– Jak długo tu jesteś?

– Piętnaście miesięcy. Może szesnaście. To zależy, czy jest już październik, czy tylko mi się wydaje.

– Czwarty października – odparł automatycznie.

– Prognozę pogody też masz zainstalowaną?

– Sorry. – Wzruszył ramionami. – Ej, mógłbym ci coś powiedzieć?

Zgodziłam się, bo byłam pewna, że Lane przechodzi przez taki sam atak paniki jak każdy w pierwszych tygodniach pobytu w Latham, z gatunku „nie chcę tu umrzeć”. Przygotowałam się na rozmowę tak przewidywalną, że można by ją uznać za podręcznikowy objaw gruźlicy.

Ale on zamiast tego zaczął opowiadać, jak jego dziewczyna zrobiła ze swojego listu motywacyjnego na studia jego nekrolog. Tego się nie spodziewałam – ani trochę. Ale w sumie Lane

był pod każdym względem inny, niż się spodziewałam. Był jednocześnie obcy i znajomy, jak piosenka, którą słyszałam w innej wersji i nie mogłam sobie przypomnieć wszystkich słów.

Siedziałam i słuchałam, a on wyrzucał z siebie to wszystko: co napisała, że nawet nie było jej głupio i jakie to posrane, że ona go tak postrzega. Nie miałam pojęcia, że tyle się w nim kryje. Czasami zapominałam, że każdy, kto tu przyjeżdża, zostawia za sobą prawdziwe życie – często w pośpiechu, nagle przerwane. A potem przypominałam sobie, że przez cały tydzień zachowywałam się, jakbym uważała, że powinien mnie przeprosić za to, że w ogóle żyje, i poczułam się jeszcze gorzej.

– Ona nie ma pojęcia, o czym mówi – powiedziałam.

– No, ale przez to wcale nie czuję się mniej do dupy. – Lane westchnął. – Wiesz co, po prostu mam już serdecznie dość słuchania w kółko, jaki to jestem strasznie chory i jak wszystkim jest mnie żal. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz ktoś ze mną normalnie rozmawiał.

Ja też sobie nie przypominałam. Ale byłam już tak przyzwyczajona, że przestałam w ogóle to zauważać. Gdyby ktoś na ulicy poprosił, żebym oceniła swój poziom bólu w skali od jednego do dziesięciu, pewnie nawet by mi powieka nie drgnęła.

– Wiesz, o czym rozmawia ze mną moja mama? – zagadnęłam. – O kąpielach lodowych i cudownych ziołach. Naprawdę je tak nazywa. „Cudowne zioła”. *Sorry*, mamó, ale gdyby rzeczywiście istniał jakiś cudowny środek, raczej nie sprzedawałoby go w sklepie ze zdrową żywnością.

Lane prychnął, więc zachęcona ciągnęłam swój wywód.

– Gadanie z ludźmi? Opuść sobie, totalna załamka. Powinniśmy już teraz ze sobą skończyć, żeby ludzie przestali się przejmować naszym samopoczuciem.

Przez chwilę Lane myślał, że mówię poważnie. Ale potem dotarło do niego, że plotę farmazony, i się roześmiał.

– Kiedy tak o tym mówisz, to rzeczywiście ma sens – stwierdził.

– Twojej byleż zależało na tobie. W gówniany sposób, ale zależało, dlatego tak długo zwlekała, zanim postanowiła cokolwiek powiedzieć.

Było zimno, zaczęło wiać. Schowałam dłonie w rękawach bluzy, lekko dygocząc.

– Była – mruknął Lane. – Jakie to dziwne. – Przez chwilę milczał, pogrążony we własnych myślach.

– Co? – zapytałam.

– Och. Hm. Po prostu pomyślałem sobie, że posiadanie byleż dziewczyny to jedna z tych rzeczy, które nie są prawdziwe, dopóki ktoś nie powie tego głośno. Wiesz, tak samo jak fakt, że wszyscy mieliśmy gruźlicę, zanim nam ją zdiagnozowano. Po prostu o tym nie wiedzieliśmy. Ale rozstanie to co innego. Uświadamiasz sobie, że zostałeś singlem, natychmiast, kiedy to się dzieje.

– Cóż, w moim przypadku bycie singielką to raczej choroba przewlekła, na którą cierpię od urodzenia – powiedziałam lekkim tonem, choć tak naprawdę wcale mnie to nie bawiło.

– Czekaj, to ty i Nick nie... – Urwał zaskoczony.

Wszyscy zakładali, że Nick i ja jesteśmy parą. Wszyscy. Ale mimo że Nick i ja świetnie się bawiliśmy w swoim towarzystwie, nie byłam ani trochę zainteresowana wejściem z nim w cokolwiek poważniejszego.

– Nick? – Skrzywiłam się. – Boże, daj spokój. To praktycznie mój brat. Jesteśmy współnikami zbrodni.

Lane wzdrygnął się, słysząc mój żart, jakbym przypadkiem otarła się o coś bolesnego.

– Hannah i ja mówiliśmy, że jesteśmy „wspólnikami sukcesu” – powiedział. – Zanim postanowiła dla hecy napisać dla mnie mowę pogrzebową.

Nachylił się do przodu i oparł brodę na dłoni. Wyglądał, jakby było mu siebie strasznie żal.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam.

– Serio? – wymamrotał, jakby mi nie wierzył.

– Zdradzę ci sekret. Jest różnica między umieraniem a byciem martwym. Wszyscy umieramy. Niektórzy umierają przez dziewięćdziesiąt lat, inni przez dziewiętnaście. Ale każdego ranka każdy człowiek na świecie jest jeden dzień bliżej śmierci. Każdy. Więc życie i umieranie to tak naprawdę tylko różne sposoby nazywania tego samego, jeśli się dobrze nad tym zastanowić.

Długo o tym rozmyślałam, choć nigdy dotąd nie powiedziałam tego głośno. Nick i ja sporo żartowaliśmy na ten temat, ale nigdy nie wyznałam mu niczego tak poważnego. Nie byliśmy takimi przyjaciółmi. Nie miałam takich przyjaciół. Takich, z którymi można rozmawiać bez obaw, że ktoś nagle wtrąci jakąś ironiczną uwagę, próbując rozładować sytuację, i zupełnie zniszczy cały moment. Ale kiedy tak siedziałam po ciemku z Lane'em na schodkach, poczułam, że mogę sobie pozwolić na takie wyznanie.

– Więc ja uważam, że szklanka gruźlicy jest w połowie pusta, a ty, że w połowie pełna? – zapytał.

To było dobre porównanie.

– Mniej więcej – przytaknęłam.

– Super. Szukałem nowej metafory na chorobę. – Na twarzy Lane'a pojawił się blady uśmiech.

– Moją ulubioną jest ta o niewidzialnej ręce gruźlicy, która próbuje nas wszystkich schwytać.

– Pokaż mi na tej łalce, gdzie dokładnie dotknęła cię niewidzialna ręka – poprosił Lane z powagą.

Roześmialiśmy się. Podobał mi się jego śmiech, brzmiał trochę jak zawstydzony chichot. W przeciwieństwie do mojego, który był kompletnie bezgłośny, jakby ktoś wyłączył mi dźwięk.

Znów zadygotałam i zwinęłam końce rękawów bluzy w dłoniach, ale to nie pomogło.

– Robi się zimno – powiedziałam. – Powinniśmy wracać.

Podnieśliśmy się ze schodków, a ja zarzuciłam swój gigantyczny plecak z powrotem na ramię. Czułam, że Lane się gapi, ale na szczęście nie zapytał, co tam mam.

W milczeniu poszliśmy w stronę domów. Cisza nie była niezręczna – raczej taka przyjemnie zamyślona. Zwykle każda ilość czasu spędzona w towarzystwie dotkliwie przypominała mi, jak bardzo chciałabym zostać sama. Nawet moi przyjaciele czasem mnie drażnili, choć starałam się tego nie okazywać. Ale z Lane’em łatwo się rozmawiało. To było miłe. Jak bycie samemu, ale mniej samotne.

– No – odezwał się Lane, kiedy doszliśmy do mojego domu. – Dzięki za towarzystwo.

Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

– Cóż, świeże powietrze ponoć jest bardzo zdrowe – odparłam. – Oddychanie: cudowny lek, którego wszyscy szukali.

Lane uśmiechnął się do mnie. Staliśmy przed schodami na ganek. Wokół lampy nad drzwiami z siatką kotłowały się muszki i komary, stare drewno lekko skrzypiało. Miałam wrażenie, że na coś czekamy, ale nie wiedziałam na co.

Wtem cisza rozprysnęła się w powietrzu – wszyscy zaczęli wracać do swoich domów, otaczając nas tajfunem śmiechu, rozmów i kaszlu. Film się skończył. Kilka dziewczyn z pierwszego piętra przepchnęło się obok nas bez przeproszania i nagle poczułam się potwornie niezręcznie, stojąc tak przed drzwiami. Powiedziałam więc Lane’owi, że zobaczymy się jutro, i weszłam do środka.

LANE jest ambitnym siedemnastolatkiem, który ma zaplanowaną przyszłość – jest w niej miejsce na prestiżowy uniwersytet, ale nie na chorobę. Mimo zdiagnozowania u niego lekoopornej gruźlicy postanawia żyć, jak gdyby nic się nie zmieniło. Pobyt w ośrodku dla chorych Latham House traktuje jak przymusowe wakacje.

SADIE na przekór chorobie beztrząsowo chwytą każdy dzień. Dla wielu osób ośrodek jest jak więzienie, ona znalazła tutaj swoje miejsce. Tu stała się artystką i wraz z przyjaciółmi stworzyła małą, bezpieczną przystań.

Znajomość z Sadie pomoże Lane'owi odnaleźć się w nowej rzeczywistości, gdzie priorytety są zupełnie inne. Gdy choroba się zaostrza, żadne z nich nie dopuszcza do siebie myśli, że każda chwila może być tą ostatnią.

Nowa książka autorki bestsellera

Początek wszystkiego

to utrzymana w duchu powieści Johna Greena
przejmująca, ale i dowcipna historia o życiu wbrew ciężkiej
chorobie i o szansach, które mają
termin ważności.

ISBN 978-83-7515-484-9



9 788375 154849

Cena detal. 36,90 zł

moondrive

E-book dostępny na

wóblink.com